

## Pożegnanie

„Czy zdołasz nas nauczyć, że są krzywdy inne

prócz naszej?”

Do tej chwili lipiec rozpoznawałam po dojrzewaniu ogórków  
w warzywniku wuja Stanisława.  
Nosiliśmy wodę w ocynkowanych wiadrach, pomimo resztek sił.

Schnie groch, matowieje trawa: w tym kościele nie ma już dzwonów  
ani niedzielnych wyrzutów sumienia. Nie można też liczyć  
na huśtawkę z opony pod starą wiśnią. Pośrodku polnego ołtarza  
zdezelowana furta z krzywym krucyfiksem klamki jakby od zawsze  
odarta z płaszcza: *jesteś tylko tym, co zostawisz nam w pamięci.*  
W tym momencie samotność dla mnie nabrała kształtów wyblakłych serwetek,  
w które wplątały się myśli niczym rozsypany cukier.

W letnich podmuchach czarne aksamitki z kapeluszy kobiet  
w przeciwsłonecznych okularach przypominają wąskie skrzydła  
nadlatujących kruków. W tym lepkiem skupieniu ma się wrażenie,  
że wszyscy w napięciu czekają na szklanekę „czystej” za spichlerzem  
jak na pola otwierające się po zniwach: bo było „coś”  
i nagle otchłań, gdzie nie wiadomo nic - i wszystko.  
Przypadkowi inkwizytorzy uśmiercają drugi, trzeci, setny raz,  
żeby przez chwilę nie zwątpić w siebie, mimo że na krzywdzie  
nie zbudują nic. Więc coraz mniej nas tu – gdy oni  
z kilkoma urzędowymi łzami - stoją obok, niezłomni jak na ślepym torze  
- a ziemia nieprawdy wybrzuszyła się niczym wynurzający się parowóz.  
Brzozy drżą między nagrobkami: teraz milczenie jest tysiącem pokornych słów.

W tej ciszy, sztywnej od mojego bólu, najwięcej pożegnań  
jest w ciętych kwiatach. A przecież znów trzeba będzie żyć,  
zakraść się na mokradła, gdzie Bóg migoce jak niebieski ognek,  
*mimo że smutnie na mnie patrzą – spoza rzęs – oczy stawu.*  
Wierzę w istnienie Arkadii, żeby ocalić ogrody z dzieciństwa,  
choć to temat bliski i daleki równocześnie, ale właśnie tam  
chcę słuchać piękna, które powtórzyć trudno,  
nawet gdy z naszych ust wylatują skrzydlate tablice dekalogu.